

WALTER LIPPMANN

Opinia publiczna

Przełożyła
Joanna Tegnerowicz

Wprowadzeniem opatrzył
Paweł Armada

Kraków 2020

Dane oryginału:

Walter Lippmann, *Public Opinion*, Macmillan, New York 1922

Copyright © for the Polish edition by Fundacja Lethe, Kraków 2020

Copyright © for the Polish translation by Fundacja Lethe, Kraków 2020

Copyright © for *Świat Waltera Lippmanna, czyli jaskinia naszej wolności*
by Paweł Armada, Kraków 2020

All rights reserved

ISBN 978-83-66303-06-5

Przekład: Joanna Tegnerowicz

Konsultacja naukowa: dr Paweł Armada

Redakcja i korekta: Paweł Cieślarek, Anna Hadała-Żołnik

Opracowanie przypisów: Paweł Cieślarek

Projekt okładki: Wojciech Bryda

Projekt typograficzny i skład: Wojciech Bryda

Książkę złożono pismem Adobe Garamond Pro, zaprojektowanym przez
Roberta Slimbacha w 1990 roku dla Adobe Systems jako krój cyfrowy.

Wydawca: Fundacja Lethe, ul. Świętej Teresy 2/5, 31-162 Kraków
info@fundacjalethe.pl, fundacjalethe.pl

Animiz jest imprintem wydawniczym Fundacji Lethe

Nasze książki znajdziesz na animiz.com

Dla Faye Lippmann
Wading River, Long Island, 1921

Zobacz! Oto ludzie są niby w podziemnym pomieszczeniu na kształt jaskini. Do groty prowadzi od góry wejście zwrócone ku światłu, szerokie na całą szerokość jaskini. W niej oni siedzą od dziecięcych lat w kajdanach; przykute mają nogi i szyje tak, że trwają na miejscu i patrzą tylko przed siebie; okowy nie pozwalają im obracać głów. Z góry i z daleka pada na nich światło ognia, który się pali za ich plecami, a pomiędzy ogniem i ludźmi przykutymi biegnie górą ścieżka, wzdłuż której widzisz murek zbudowany równoległe do niej, podobnie jak u kuglarzy przed publicznością stoi przepierzenie, nad którym oni pokazują swoje sztuczki.

– Widzę – powiada.

– Więc zobacz, jak wzdłuż tego murku ludzie noszą różnorodne wytwory, które sterczą ponad murek; i posągi, i inne zwierzęta z kamienia i z drzewa i wykonane rozmaicie, i oczywiście jedni z tych, co je noszą, wydają głosy, a drudzy milczą.

– Dziwny obraz opisujesz i kajdaniarzy osobliwych.

– Podobnych do nas – powiedziałem. – Bo przede wszystkim czy myślisz, że tacy ludzie mogliby z siebie samych i z siebie nawzajem widzieć cokolwiek innego oprócz cieni, które ogień rzuca na przeciwną ścianę jaskini?

– Jakimże sposobem? – powiada – gdyby całe życie nie mógł żaden głową poruszyć?

– A jeżeli idzie o te rzeczy obnoszone wzdłuż muru? Czy nie to samo?

– No, cóż.

– Więc gdyby mogli rozmawiać jeden z drugim, to jak sądzisz, czy nie byłiby przekonani, że nazwami określają to, co mają przed sobą, to, co widzą?

PLATON, *Państwo*, księga VII, 514 a-515 b, przeł. W. Witwicki

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie do wydania polskiego <i>Paweł Armada</i>	XIII
Część pierwsza. Wstęp	
ROZDZIAŁ I ŚWIAT WOKÓŁ NAS A OBRAZY W NASZYCH UMYŚLACH	5
Część druga. Dostęp do rzeczywistości zewnętrznej	
ROZDZIAŁ II CENZURA I PRYWATNOŚĆ	33
ROZDZIAŁ III KONTAKTY I SZANSE	42
ROZDZIAŁ IV CZAS I UWAGA	52
ROZDZIAŁ V SZYBKOŚĆ, DOBÓR SŁÓW I JASNOŚĆ	58
Część trzecia. Stereotypy	
ROZDZIAŁ VI STEREOTYPY	73
ROZDZIAŁ VII STEREOTYPY JAKO MECHANIZMY OBRONNE	87
ROZDZIAŁ VIII „ŚLEPE PLAMKI” I ICH WARTOŚĆ	95
ROZDZIAŁ IX KODEKSY I ICH WROGOWIE	104
ROZDZIAŁ X WYKRYWANIE STEREOTYPÓW	117

Część czwarta. Zainteresowanie i interesy

ROZDZIAŁ XI	
POZYSKIWANIE ZAINTERESOWANIA	143
ROZDZIAŁ XII	
NOWE PODEJŚCIE DO WŁASNEGO INTERESU	153

Część piąta. Kształtowanie wspólnej woli

ROZDZIAŁ XIII	
PRZENOSZENIE ZAINTERESOWANIA	173
ROZDZIAŁ XIV	
TAK ALBO NIE	195
ROZDZIAŁ XV	
PRZYWÓDCY I ICH SZEREGI	207

Część szósta. Obraz demokracji

ROZDZIAŁ XVI	
EGOCENTRYCZNA JEDNOSTKA	221
ROZDZIAŁ XVII	
SAMOWYSTARCZALNA SPOŁECZNOŚĆ	229
ROZDZIAŁ XVIII	
ROLA SIŁY, PATRONAŻU I PRZYWILEJÓW	240
ROZDZIAŁ XIX	
STARY OBRAZ W NOWYCH RAMACH – SOCJALIZM CECHOWY	254
ROZDZIAŁ XX	
NOWY OBRAZ	268

Część siódma. Prasa

ROZDZIAŁ XXI	
SPOŁECZNOŚĆ NABYWCÓW	275
ROZDZIAŁ XXII	
WIERNY CZYTELNIK	284
ROZDZIAŁ XXIII	
NATURA WIADOMOŚCI	292
ROZDZIAŁ XXIV	
INFORMACJE, PRAWDA I KONKLUZJA	308

Część ósma. Zorganizowane pozyskiwanie informacji

ROZDZIAŁ XXV	
PRZEBICIE NOWEJ DROGI	317
ROZDZIAŁ XXVI	
POZYSKIWANIE INFORMACJI	325
ROZDZIAŁ XXVII	
ODWOŁANIE DO SPOŁECZEŃSTWA	340
ROZDZIAŁ XXVIII	
ODWOŁANIE DO ROZUMU	350
Indeks	357

I

Na oceanie jest wyspa, na której w 1914 roku żyje garstka Anglików, Francuzów i Niemców. Nie dociera tam telegraf, a brytyjski parowiec pocztowy przy pływa tylko raz na sześćdziesiąt dni. We wrześniu, jeszcze przed wizytą parowca, wyspiarze wciąż mówili o ostatnim wydaniu gazety. Pisano w nim o zbliżającym się procesie pani Caillaux w sprawie śmiertelnego postrzelenia Gastona Calmette'a. Tak więc pewnego dnia, w połowie września, mieszkańcy osady zgromadzili się z większym niż zwykle zapalem na nabrzeżu portowym, by dowiedzieć się od kapitana, jaki wydano w tej sprawie wyrok. Zamiast tego usłyszeli, że od ponad sześciu tygodni ci z nich, którzy są Anglikami i Francuzami, walczą z tymi, którzy są Niemcami, w imię świętości traktatów. Przez sześć dziwnych tygodni mieszkańcy wyspy mieli się nawzajem za przyjaciół, podczas gdy w rzeczywistości byli już wrogami.

Jednak ich sytuacja nie różniła się aż tak bardzo od położenia większości ludności Europy. Wyspiarze byli w błędzie przez sześć tygodni; na kontynencie ten okres trwał jedynie sześć dni, a nawet sześć godzin. W obu przypadkach zaistniał rozdziew czasowy. Przez pewien czas obraz Europy, w której ludzie nadal krzątali się wokół swych zwykłych spraw, w żadnym stopniu nie pokrywał się z Europą, która miała teraz wstrząsnąć życiem jej mieszkańców. Przez jakiś czas każdy z nich pozostawał nadal przystosowany do otoczenia, które już nie istniało. Jeszcze 25 lipca ludzie na całym świecie wytwarzali produkty, których nie byli już w stanie wysłać do ich odbiorców, kupowali dobra, których nie mogli już

sprować do swych krajów, planowali kariery, rozważali przedsięwzięcia, mieli pewne nadzieje i oczekiwania w przeświadczeniu, że świat jest wciąż znanym im światem. Ludzie pisali książki opisujące ten świat. Ufali obrazowi tkwiącemu w ich umysłach. A potem, ponad cztery lata później, w pewien czwartkowy poranek nadeszła wieść o rozejmie i ludzie dali upust niewysłowionej uldze: nastał kres tej rzezi. Niemniej w ciągu pięciu dni przed prawdziwym rozejmem – choć świętowano już koniec wojny – na polach bitewnych zginęło kilka tysięcy młodych mężczyzn.

Patrząc wstecz, widzimy, że otoczenie, w którym żyjemy, znamy jedynie pośrednio. Dostrzegamy, że wiadomości docierają do nas czasem szybko, a kiedy indziej powoli; traktujemy jednak to, co uważamy za prawdziwy obraz naszego otoczenia, jako tożsame z rzeczywistością. Trudniej o tym pamiętać w przypadku przekonań, na podstawie których obecnie działamy, ale w odniesieniu do ludzi i epok z przeszłości pochlebiamy sobie, sądząc, że łatwo dostrzec, kiedy mamy do czynienia ze śmiertelnie poważnym podejściem do niedorzecznych obrazów świata. Z perspektywy mądrych po fakcie potomnych twierdzimy, że świat, który ludzie z dawnych epok powinni byli znać, i świat, który znali w rzeczywistości, były często zupełnie od siebie różne. Widzimy też, że choć sprawowali rządy, walczyli, handlowali i wdrażali reformy, widząc świat takim, jakim go sobie wyobrażali, ich działania przynosiły skutki – bądź ich nie przynosiły – w realnie istniejącym świecie. Wyruszyli do Indii, a trafili do Ameryki. Stwierdziwszy istnienie zła, wieszali stare kobiety. Myśleli, że dojdą do bogactwa, jeśli będą wciąż sprzedawać, nigdy nie kupując. Pewien kalif w imię posłuszeństwa temu, co uważał za wolę Allaha, kazał spalić bibliotekę w Aleksandrii.

Około 389 roku święty Ambroży podał argument w obronie więźnia z platońskiej jaskini, który uparcie nie zgadza się odwrócić głowy: „Rozprawianie o naturze i położeniu ziemi nie pomaga nam w dążeniu do życia wiecznego. Wystarczy wiedzieć o tym, co mówi Pismo: »na niczym ziemi nie zawiesza« (Hi 26,7¹).

1 Wszystkie fragmenty Pisma Świętego podano za wydaniem *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, wyd. v, Pallotinum, Poznań 2002 (przyp. tłum.).

Czemuż więc spierać się o to, czy On zawiesił ją w powietrzu czy na wodzie, i dociekać, w jaki sposób kruche powietrze mogłoby utrzymać ziemię; albo – jeśli On zawiesił ją na wodach – dlaczego nie idzie z łoskotem na dno? [...] Nie dlatego, że unosi się pomiędzy powietrzem a wodą, niczym zawieszona na szali wagi w równowadze, ale dlatego, że majestat Boży powściąga ją siłą Jego woli, ziemia trwa stale na niestałym i w próżni”².

Nie pomagają nam to w dążeniu do życia wiecznego. Wystarczy wiedzieć o tym, co mówi Pismo. Czemuż więc się spierać? Jednak półtora wieku po tym, gdy święty Ambroży pisał te słowa, spory nie ustawały, a tym razem ich zarzewiem była sprawa antypodów. Mnichowi imieniem Kosmas, słynącemu z osiągnięć naukowych, zlecono napisanie książki, którą zatytułował *Topographia Christiana* lub *Chrześcijański pogląd na świat*³. Jasnym jest, że doskonale wiedział, czego się po nim spodziewano, bowiem oparł wszystkie wnioski na własnej interpretacji Pisma. Tak więc zdaniem Kosmasy świat to płaski równoległobok, dwa razy dłuższy w kierunku ze wschodu na zachód niż w kierunku z północy na południe. Pośrodku znajduje się otoczona oceanem ziemia, natomiast ocean otacza druga ziemia, gdzie ludzie żyli przed potopem. To na owej drugiej ziemi Noe wszedł na pokład swej arki. Na północy jest wysoka góra, wokół której krążą słońce i księżyc. Gdy słońce kryje się za górą, panuje noc. Niebo jest przytwierdzone do krawędzi ziemi zewnętrznej. Składa się z czterech wysokich ścian, które zbiegają się, tworząc wklęsłe sklepienie; tym samym ziemia właściwa stanowi dno wszechświata. Po drugiej stronie nieba znajduje się ocean, który Kosmas utożsamiał z „wodami ponad sklepieniem”. Przestrzeń między niebiańskim oceanem

- 2 Święty Ambroży, *Hexaemeron*, 1, 6, cyt. za: H.O. Taylor, *The Mediaeval Mind: A History of the Development of Thought and Emotion in the Middle Ages*, Vol. 1, London 1911, s. 73. Jeśli przypis nie odsyła do polskiego przekładu danego dzieła, cytowany fragment podano w przekładzie tłumaczki niniejszego wydania. Jeśli nie wskazano inaczej, występujące w cytatach wyróżnienia, skróty oraz dopiski pochodzą od Waltera Lippmanna (przyp. red.).
- 3 W.E.H. Lecky, *Dzieje wolnej myśli w Europie*, t. 1, przeł. M. Feldmanowa, Łódź 1908, s. 300-303.

a najwyższym sklepieniem wszechświata to miejsce przebywania dusz błogosławionych. Przestrzeń między niebem a ziemią zamieszkują aniołowie. Wreszcie, skoro święty Paweł powiedział, że ludzie zostali stworzeni, by zamieszkiwać „całą powierzchnię ziemi” (Dz 17,26), jakże mogliby mieszkać po jej drugiej stronie, gdzie miały się znajdować antypody? „Mając przed oczyma taki ustęp biblijny, żaden prawy chrześcijanin nie powinien »nawet mówić o antypodach«”⁴.

Tym bardziej nie powinien wyprawiać się na antypody; żaden chrześcijański książę nie powinien też wyposażać statku na taką wyprawę i żaden pobożny marynarz nie powinien nawet myśleć o takiej podróży. Kosmas nie widział w swej mapie nic choćby odrobinę niedorzecznego. Jedyne będąc świadomi jego niezachwianego przeświadczenia, że taka jest właśnie mapa wszechświata, możemy w jakiejś mierze pojąć, jak przeraziłyby go pomysły Magellana czy Peary’ego albo lotnika, który narażałby się na zderzenie z aniołami i sklepieniem niebieskim, wzlatając na wysokość siedmiu mil. Tak samo najłatwiej będzie nam pojąć szaleństwo wojny i polityki, gdy będziemy pamiętać, że niemal wszyscy członkowie danej partii święcie wierzą we własny obraz opozycji, traktując jako fakt nie to, co faktem jest, ale to, co za fakt uznają. I właśnie z tego powodu partia – jak Hamlet – ugodzi Poloniusza za szaleszczącą kotarą, sądząc, że to król, i może – za Hamletem – doda:

Bądź zdrów, usłużno-wścibski, biedny głupcze!
Wziąłem cię za lepszego; znieś twą dolę [...]”⁵

4 Tamże, s. 303.

5 Słowa skierowane przez Hamleta do Poloniusza w czwartej scenie trzeciego aktu *Hamleta* Williama Shakespeare’a. Fragment w przekładzie Józefa Paszkowskiego (przyp. tłum.).

Nawet za życia wielcy ludzie są najczęściej znani społeczeństwu tylko jako fikcyjne osoby. Stąd źdźbło prawdy tkwi w starym powiedzeniu, że nikt nie jest bohaterem dla swojego sługi; jedynie źdźbło prawdy, bo i sługa, i prywatny sekretarz często nie przedostają się przez zasłonę fikcji. Osobowości władców są, rzecz jasna, konstruktami. Niezależnie od tego, czy sami wierzą w swoją publiczną osobę, czy jedynie pozwalają reżyserować ją szambelanowi, istnieją co najmniej dwie odrębne jaźni: publiczna jaźń królewska oraz prywatna jaźń ludzka. Biografie wielkich ludzi z grubsza pokrywają się z historiami tych dwóch jaźni. Oficjalny biograf odtwarza życie publiczne, natomiast sensacyjne wspomnienia dotyczą życia prywatnego. Na przykład biografia Lincolna autorstwa Charnwooda to dostojny portret nie realnej ludzkiej istoty, ale epickiej postaci, należącej do tego samego poziomu rzeczywistości, co Eneasza czy święty Jerzy. Biografia Hamiltona pióra Olivera to majestatyczna abstrakcja, posąg idei i – według określenia samego autora – „esej o unii amerykańskiej”. Jest istnym pomnikiem polityki federalistycznej⁶, a tylko w bardzo niewielkim stopniu biografią konkretnego człowieka. Czasem ludzie sami tworzą sobie fasadę, gdy sądzą, że odsłaniają wnętrze. Dzienniki Repingtona i Margot Asquith należą do pewnego gatunku pisarstwa autobiograficznego, w którym intymnie szczegóły świadczą przede wszystkim o tym, jak lubią o sobie myśleć autorzy.

Tymczasem najciekawsze portrety wyłaniają się z ludzkich umysłów spontanicznie. Gdy Wiktoria wstąpiła na tron, pisze Lytton Strachey⁷, „wśród szerokich sfer publiczności wywołało to nastrój entuzjastyczny. Sentymentalny romantyzm wchodził

6 Tak zwani federaliści, z Alexandrem Hamiltonem na czele, byli zwolennikami stosunkowo silnej władzy centralnej. Partia Federalistyczna zawiązała się formalnie w roku 1791. Ich ideowymi oponentami, z Thomasem Jeffersonem na czele, byli przeciwnicy silnego rządu federalnego i obrońcy praw stanowych zwani „antyfederalistami” czy „republikanami”, którzy uformowali Partię Demokratyczno-Republikańską w roku 1792 (przyp. red.).

7 L. Strachey, *Królowa Wiktoria*, przeł. A. Pański, Warszawa 1960, s. 55-56.

w modę; i widok królowej – niewinnej i skromnej panienki, o jasnych włosach i różowych policzkach, jadącej powozem przez stolicę – chwycił widzów za serca i wywoływał przyływ sympatii dla tronu. Co nade wszystko rzucało się każdemu w oczy, to kontrast między królową Wiktorią i jej stryjami. Złośliwi starcy, rozpustni i samolubni, uparci i śmieszni, z wiecznym ciężarem długów, kłopotów i nieprzyjemnych historii – znikli, jak znikają śniegi minionej zimy; i oto nareszcie, ukoronowana i promienna, nadeszła wiosna”.

Jean de Pierrefeu znał kult bohaterów z pierwszej ręki jako oficer sztabu generała Joffre’a⁸ u szczytu jego sławy:

Przez dwa lata cały świat oddawał niemal boski kult zwycięzcy spod Marny. Bagażowy dosłownie ugiął się pod ciężarem pudeł, paczek i listów, które zwykli ludzie wysyłałi do generała jako wyraz gorącego podziwu. Myślę, że podczas wojny żaden inny dowódca nie zaznał podobnej chwały jak generał Joffre. Słano mu pudła słodczy od wielkich cukierników na całym świecie, skrzynie szampana, wyśmienite wina ze wszystkich winnic, owoce, dziczyznę, ozdoby i sprzęty, odzież, akcesoria dla palaczy, podstawki na kałamarz, przyciski do papieru. Każdy region nadsyłał generałowi swe specjalności. Malarz przysyłał obrazy, rzeźbiarz – statuetkę, zacna starsza pani – szalik czy skarpetki, pasterz – wystruganą w skromnej chacie fajkę. Wrodzy Niemcom producenci z całego świata wysyłałi mu swoje towary, Hawana – cygara, Portugalia – portwajny. Pewien fryzjer postanowił upleść z włosów drogich mu osób portret generała; zawodowy pisarz wpadł na podobny pomysł, ale w jego przypadku rysy bohatera portretu powstały z tysięcy wypisanych maleńkimi literami zdań sławiących generała. Co do listów – napływały do niego spisane we wszystkich alfabetach i dialektach, nadsyłane ze wszystkich krajów, listy czułe, pełne wdzięczności, przepełnione miłością, a nawet uwielbieniem. Nazywano go Zbawcą Świata, Ojcem Ojczyzny, Posłańcem Bożym, Dobrodziejem Ludzkości itp. I to nie

8 Generał Joseph Jacques Césaire Joffre (1852-1931) był naczelnym wodzem armii francuskiej w czasie I wojny światowej. W 1916 roku otrzymał tytuł marszałka Francji (przyp. red).

tylko Francuzi, ale też Amerykanie, Argentyńcy, Australijczycy itd. Tysiące małych dzieci bez wiedzy rodziców chwyciły za pióra i pisały mu o swojej miłości; większość z nich zwracała się do niego słowami „Nasz Ojciec”. I było coś przejmującego w tej wylewności, w tym uwielbieniu, w tych westchnieniach ulgi wznoszących się z tysięcy serc w obliczu klęski barbarzyństwa. Wszystkim tym naiwnym duszyczkom Joffre jawił się niczym święty Jerzy triumfujący nad smokiem. Z pewnością ucieleśniał w ludzkiej świadomości zwycięstwo dobra nad złem, światła nad mrokiem.

Wariaci, prostaczkowie, półszaleńcy i szaleńcy zwracali ku niemu swe zamroczone umysły, jakby był wcielonym rozumem. Czytałem list mieszkańca Sydney, który błagał generała, by ocalił go przed wrogami; z kolei pewien Nowozelandczyk prosił Joffre'a, aby wysłał żołnierzy do domu jegomości, który był mu winien dziesięć funtów i nie chciał spłacić długu.

Wreszcie setki dziewcząt, pokonując właściwą swej płci nieśmiałość, w ukryciu przed rodziną słały generałowi listy z oświadczeniami; natomiast inne chciały mu tylko służyć⁹.

Na postać owego idealnego Joffre'a składały się zwycięstwo wywalczone przez niego samego, jego sztab i wojska, rozpacz spowodowana wojną, osobiste troski i nadzieja na ostateczne zwycięstwo. Jednak obok kultu bohaterów istnieje też egzorcyzmowanie demonów. Demony powstają w drodze tego samego mechanizmu co bohaterowie. Jeśli wszelkie dobro miało pochodzić od Joffre'a, Focha, Wilsona czy Roosevelta, to za źródła wszelkiego zła uchodzili cesarz Wilhelm, Lenin i Trocki. Ci ostatni byli równie wszechpotężni po stronie zła jak bohaterowie po stronie dobra. Dla wielu prostych i zalęknionych umysłów nie było nigdzie na świecie porażek politycznych, strajków, utrudnień ani tajemniczych zgonów czy pożarów, których nie dałoby się wyjaśnić działaniem owych uosobionych źródeł zła.

9 J. de Pierrefeu, *G. Q. G. Secteur 1. Trois ans au Grand Quartier Général*, t. 1, Paris 1920, s. 94-95.

Tego rodzaju ogólnoświatowa koncentracja na pewnej symbolicznej osobistości jest na tyle rzadka, że silnie przyciąga uwagę, a wszyscy autorzy mają słabość do uderzających i niepodważalnych przykładów. Wiwisekcja wojny odkrywa przed nami takie przykłady, ale nie biorą się one z niczego. W toczącym się zwyczajnym biegu życia publicznym symboliczne obrazy w równym stopniu wpływają na ludzkie zachowania, jednak każdy z symboli jest znacznie mniej inkluzywny, ponieważ istnieje wiele konkurujących ze sobą symboli. Każdy symbol jest wtedy słabiej naładowany emocjonalnie, bowiem reprezentuje co najwyżej część ludności, a przy tym nawet w obrębie tej części w znacznie mniejszym stopniu zacierają się różnice między jednostkami. W czasach względnego bezpieczeństwa symbole opinii publicznej podlegają kontroli i porównaniom oraz stają się przedmiotem sporów. Pojawiają się i znikają, łączą się i popadają w niepamięć, nigdy w pełni nie organizując emocji całej grupy. Istnieje przecież tylko jeden rodzaj ludzkiej działalności, który jednoczy całe społeczeństwa więzami *union sacrée*. Dochodzi do tego w środkowych fazach wojny, gdy strach, wojowniczość i nienawiść zupełnie już opanowały umysły, dławiąc wszelkie inne instynkty albo je sobie podporządkowując, a zanim zaczną się ludziom dawać we znaki zmęczenie.

W niemal wszystkich innych sytuacjach, a nawet wtedy, gdy w czasie wojny dojdzie do stagnacji działań frontowych, bardziej różnorodne uczucia prowadzą do sytuacji konfliktu, wyboru, wahania i kompromisu. Jak zobaczymy¹⁰, symbolika opinii publicznej nosi zwykle piętna tego równoważenia się interesów. Wystarczy choćby pomyśleć o tym, jak szybko zniknął po rozejmie tymczasowy i bynajmniej niecieszący się powszechnym uznaniem symbol Jedności Aliantów, i jak niemal bezzwłocznie załamały się wtedy symboliczne obrazy poszczególnych państw: Wielkiej Brytanii jako Obrończyni Prawa Publicznego, Francji jako Strażniczki Granicy Wolności, Ameryki – Rycerki Krucjaty. Wystarczy też

10 Zob. część piąta niniejszej książki.

pomyśleć o tym, jak w obrębie każdego państwa zatarł się symboliczny autowizerunek, gdy konflikty partyjne i klasowe oraz osobiste ambicje odnowiły odroczone spory; i o tym, jak wyblakły symboliczne obrazy przywódców, gdy – jeden po drugim – Wilson, Clemenceau i Lloyd George przestali być ucieleśnieniami ludzkich nadziei i przedzierzgnęli się jedynie w negocjatorów i administratorów pozbawionego złudzeń świata.

Rzecz jasna, to bez znaczenia, czy nad tym ubolewamy, widząc w tej sytuacji jedno z niekorzystnych następstw pokoju, czy witamy to z radością jako oznakę powrotu do normalności. W przypadku fikcji i symbolów w pierwszym rządzie powinniśmy zapomnieć o ich wartości dla istniejącego porządku społecznego i potraktować je wyłącznie jako istotną część maszyny ludzkiej komunikacji. W każdym społeczeństwie, które nie jest całkowicie zamknięte w sobie i tak małe, że wszyscy mogą się dowiedzieć o wszystkim, co w nim zachodzi, istnieją wyobrażenia na temat niewidocznych i trudnych do zrozumienia wydarzeń. Panna Sherwin z Gopher Prairie¹¹ zdaje sobie sprawę, że we Francji szaleje wojna, i próbuje to pojąć. Nigdy nie była we Francji, a tym bardziej tam, gdzie przebiega właśnie linia frontu. Widziała zdjęcia francuskich i niemieckich żołnierzy, ale nie jest w stanie sobie wyobrazić trzech milionów ludzi. W istocie nikt nie jest w stanie sobie tego wyobrazić, a zawodowi wojskowi nawet nie próbują. W zastępstwie mogą natomiast myśleć o dwustu dywizjach. Jednak panna Sherwin nie ma dostępu do map frontowych, więc myśląc o wojnie, skupia się na generale Joffrze i Kaiserze, jakby toczyli oni pojedynek. Być może gdybyśmy mogli ujrzeć to, co sobie wyobraża, obraz ten przypominałby kompozycją osiemnastowieczną rycinę wielkiego dowódcy. Stoi tam, nieporuszony w swej odwadze i większy niż w rzeczywistości, a w tle majaczy armia maleńkich postaci. Wielcy ludzie są zresztą świadomi tych oczekiwań. De Pierrefeu opowiada o wizycie, jaką złożył Joffre'owi pewien fotograf. Generał był w swoim „mieszkańskim gabinecie, przed pustym stołem do pracy, przy którym usiadł, by złożyć podpis. Nagle dostrzeżono, że na

11 Zob. S. Lewis, *Ulica Główna*, przeł. C. Jastrzębiec-Kozłowski, Wrocław 1995.

ścianach nie ma map. Skoro jednak wedle obiegowych mniemań nie do pomyslenia jest generał bez map, powieszono ich kilka na potrzeby fotografii, a wkrótce potem zdjęto”¹².

Jedyne uczucie, jakie może w nas wzbudzić wydarzenie, którego nie byliśmy świadkami, to uczucie wzbudzone przez obraz tego wydarzenia w naszym umyśle. Z tego powodu nie możemy prawdziwie zrozumieć działań innych ludzi, dopóki nie mamy pojęcia o tym, co im się zdaje, że wiedzą. Widziałem dziewczynę, która wychowała się w górniczym miasteczku w Pensylwanii i która – mimo wcześniej niezmaconej pogody ducha – popadła w paroksyzm rozpaczy, gdy podmuch wiatru wybił kuchenną szybę. Trwała niepokieszona przez wiele godzin, czego nie mogłem pojąć. Kiedy była już zdolna mówić, okazało się, że wybite szyby było dla niej znakiem śmierci członka bliskiej rodziny. Dziewczyna opłakiwała więc ojca, który wcześniej tak ją zastraszał, że uciekła z domu. Ojciec był oczywiście cały i zdrowy, jak wkrótce dowiodła wymiana telegramów. Niemniej przed nadejściem uspokajającej depeszy stłuczone szkło stanowiło dla tej dziewczyny autentyczną wiadomość. Jedyne gruntowne badanie przeprowadzone przez biegłego w swej sztuce psychiatrę mogłoby wyjaśnić, dlaczego do tego doszło. Lecz nawet najbardziej pobieżny obserwator mógłby dostrzec, że dziewczyna, skrajnie przytłoczona problemami rodzinnymi, uroiła sobie pełną fikcję na podstawie jednego faktu zewnętrznego – zapamiętanego przez nią zabobonu – oraz splotu wyrzutów sumienia, strachu i miłości do ojca.

W takich przypadkach odchylenie od normy jest jedynie kwestią stopnia. Kiedy pewien prokurator generalny, przerażony wybuchem bomby na własnym progu, wmawia sobie na podstawie lektury wywrotowego piśmiennictwa, że 1 maja 1920 roku wybuchnie rewolucja, widać, że mamy do czynienia z tym samym mechanizmem. Wojna dostarczyła oczywiście wielu przykładów tego rodzaju: przypadkowy fakt, twórcza wyobraźnia, gotowość do wiary, fikcyjna rzeczywistość zrodzona z tych trzech składników, a w odpowiedzi gwałtowna, instynktowna reakcja. To jasne, że

¹² J. de Pierrefeu, *G. Q. G...*, dz. cyt., s. 99.

w pewnych okolicznościach ludzie reagują na fikcję równie silnie, jak na rzeczywiste fakty, a w wielu przypadkach sami współtworzą fikcję, na które reagują. Niech pierwszy rzuci kamieniem ten, kto nie uwierzył w pogłoski o przybyciu rosyjskiej armii do Anglii w sierpniu 1914 roku, kto nie dał wiary żadnej opowieści o wojennych okrucieństwach bez naocznych dowodów i nigdy mylnie nie dopatrywał się spisku, zdrajcy czy szpiega. Niech rzuci kamieniem ten, któremu nigdy nie zdarzyło się przekazać dalej jako najprawdziwszej, znanej wtajemniczonym prawdy czegoś, co usłyszał od kogoś, kto nie wiedział więcej niż on sam.

We wszystkich tych przypadkach musimy zwrócić uwagę zwłaszcza na jeden wspólny czynnik. Jest nim pojawienie się między człowiekiem a jego otoczeniem pseudootoczenia. Zachowanie człowieka stanowi reakcję na nie. Niemniej, ponieważ mamy do czynienia z *zachowaniem*, jego skutki – jeśli są działaniami – zachodzą nie w pseudootoczeniu, które dostarczyło bodźców dla tego zachowania, ale w realnym otoczeniu, gdzie odbywa się działanie. Jeżeli zachowanie nie jest praktycznym działaniem, ale czymś, co moglibyśmy z grubsza nazwać myślą i emocją, to może upłynąć wiele czasu, zanim pojawi się zauważalna wyrwa w strukturze fikcyjnego świata. Gdy bodziec pseudofaktu skutkuje działaniami podejmowanymi wobec rzeczy czy ludzi, szybko jednak dochodzi do sprzeczności. Pojawia się wówczas uczucie, jakby nasza głowa uderzyła w kamienny mur, wrażenie uczenia się na błędach, krótko mówiąc – tak jak w przypadku Herberta Spencera, którego Piękną Teorię zamordowała Zgraja Brutalnych Faktów – odczuwamy dyskomfort płynący z niedostosowania. Na poziomie życia społecznego proces, który nazywamy przystosowywaniem się człowieka do jego otoczenia, z pewnością zachodzi bowiem za pośrednictwem różnorodnych fikcji.

Mówiąc o fikcjach, nie mam na myśli kłamstw, ale obrazy otoczenia w mniejszym czy większym stopniu tworzone przez samego człowieka. Wachlarz fikcji sięga od zupełnych halucynacji po schematyczne modele, którymi w pełni świadomie posługują się naukowcy, i po decyzję naukowca, że w przypadku danego problemu nieistotna jest precyzja wykraczająca ponad pewną liczbę miejsc po przecinku. Wytwory fikcji mogą być w bardzo

różnym stopniu zgodne z rzeczywistością i jeśli tylko możemy uwzględnić stopień tej zgodności, to fikcje nie wprowadzają nas w błąd. W istocie ludzka kultura opiera się w bardzo znacznej mierze na wyborze, układaniu na nowo, wyznaczaniu wzorów i stylizacji w obrębie tego, co William James nazywał „przypadkowymi naświetleniami i przemieszczeniami naszych wyobrażeń”¹³. Alternatywą dla posiłkowania się fikcjami jest bezpośrednie poddawanie się falowaniu wrażeń. Nie może to jednak być prawdziwą alternatywą, bo choć bardzo ożywcze bywa czasem spojrzenie zupełnie świeżym okiem, nie jest ono samo w sobie wiedzą, choć stanowi źródło wiedzy i pozwala ją ulepszać.

Realne otoczenie jest bowiem zbyt wielkie, zbyt złożone i zbyt zmienne, by można je było bezpośrednio poznać. Nie jesteśmy przystosowani do radzenia sobie z tyloma niuansami, taką różnorodnością, tyloma permutacjami i kombinacjami. I chociaż musimy działać w tym otoczeniu, nie możemy się obejść bez odtworzenia go w postaci prostszego modelu, by móc sobie w nim radzić. By przemierzać świat, ludzie potrzebują map. Ciągłym problemem jest tu konieczność zapewnienia sobie map, na których ich własna – czy cudza – potrzeba nie dorysowała wybrzeża Czech.

4

Badacz opinii publicznej musi więc zacząć od uznania istnienia trójkątnej relacji między areną działania, ludzkim obrazem tej areny i ludzką reakcją na ten obraz, która z kolei wpływa na ową arenę. Przypomina to sztukę, której treść wypowiedziało aktorom ich własne doświadczenie, akcja zaś rozgrywa się w realnym życiu aktorów, a nie tylko wtedy, gdy grają swoje role sceniczne. Filmy często niesłychanie umiejętnie oddają ów podwójny dramat wewnętrznej pobudki i zewnętrznego zachowania. Widzimy, jak kłóci się dwóch mężczyzn – pozornie o pieniądze, ale nie potrafimy dojść przyczyn namiętności kłótni. Wtedy pierwszy obraz

13 W. James, *The Principles of Psychology*, Vol. 2, New York 1890, s. 638.

znika i widzimy w retrospekcji to, co jeden z dwóch mężczyzn ujrzał oczami swej wyobraźni. Przy stole klóć się o pieniądze. We wspomnieniach są jednak znów w czasach swojej młodości, gdy dziewczyna porzuciła jednego z mężczyzn, bohatera filmu, dla drugiego. Wyjaśniono w ten sposób zewnętrzny dramat: mężczyzna ów nie jest chciwy; jest zakochany.

W Senacie Stanów Zjednoczonych rozegrała się scena niewiele różniąca się od wyżej opisaney. Podczas śniadania w poranek 29 września 1919 roku część senatorów przeczytała w „The Washington Post” notkę o lądowaniu amerykańskiej piechoty morskiej na wybrzeżu Dalmacji. Jak pisała gazeta:

USTALONO FAKTY

Wydaje się, że już ustalono następujące istotne fakty. Rozkazy dla kontradmirała Andrewsa, dowodzącego amerykańskimi siłami morskimi na Adriatyku, nadeszły z Admiralicji brytyjskiej za pośrednictwem Najwyższej Rady Wojennej i admirała Knappa w Londynie. Nie pytano o zgodę Departamentu Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych [...].

BEZ ZGODY DANIELSA

Pan Daniels przyznał, że znalazł się w osobliwym położeniu, gdy dotarła tu depesza z wiadomością o tym, że siły, nad którymi powinien mieć wyłączną kontrolę, prowadzą bez jego wiedzy działania będące w istocie morską operacją wojenną. W pełni zdano sobie sprawę, że *Admiralicja brytyjska może pragnąć wydawać rozkazy kontradmirałowi Andrewsowi*, by działał w imieniu Wielkiej Brytanii i jej sojuszników, gdyż sytuacja wymagała poświęcenia ze strony któregoś z nich celem powstrzymania oddziałów D’Annunzia.

Zdano sobie również sprawę, że w ramach nowego planu Ligi Narodów cudzoziemcy mogliby kierować amerykańskimi siłami morskimi w wyjątkowych sytuacjach, czy to za zgodą, czy bez zgody Departamentu Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych [...].

Jako pierwszy ze zgromadzonych skomentował tę sytuację senator Knox z Pensylwanii. Z oburzeniem zażądał śledztwa. Senatora Brandegeęgo z Connecticut, który zabrał po nim głos,

oburzenie zdążyło już skłonić do łatwowierności. Podczas gdy Knox z oburzeniem żądał informacji, czy te doniesienia są zgodne z prawdą, Brandegee, pół minuty później, chciał się dowiedzieć, co by się stało, gdyby podczas operacji zginęli jacyś żołnierze. Zainteresowany tą sprawą Knox zapomniał już o domaganiu się śledztwa i odpowiedział koledze, że jeśli zginęli amerykańscy wojskowi, oznacza to wojnę. Debata, której atmosfera wciąż bazowała na przypuszczeniach, trwała nadal. Senator McCormick z Illinois przypomniał Senatowi, że administracja Wilsona skłonna jest rozpoczynać „małe” wojny bez oficjalnego zezwolenia. Powtórzył też żart Theodore’a Roosevelta o „wojnie o pokój”. Nastąpił dalszy ciąg debaty. Brandegee zauważył, że amerykańska piechota morska wykonywała rozkazy „urzędującej gdzieś tam Najwyższej Rady Wojennej”, ale nie mógł sobie przypomnieć, kto reprezentuje w tym organie Stany Zjednoczone. Instytucji Najwyższej Rady Wojennej nie uwzględniła Konstytucja Stanów Zjednoczonych. Tak więc senator New z Indiany wniósł pod obrady rezolucję wzywającą o ustalenie faktów.

Do tej chwili senatorzy wciąż byli świadomi, choć dość mgliście, że rozprawiają o pogłosce. Jako prawnicy mieli w pamięci niektóre rodzaje dowodów. Jednak jako porywczy mężczyźni odczuwali już z całą siłą oburzenie stosowne wobec faktu, że amerykańskich żołnierzy wezwał rozkazem do działań wojennych obcy rząd, i to bez zgody Kongresu Stanów Zjednoczonych. Na płaszczyźnie emocjonalnej senatorzy chcieli wierzyć w te doniesienia, ponieważ byli republikanami wrogimi Lidze Narodów. To z kolei wzburzyło przywódcę demokratów, senatora Hitchcocka z Nebraski. Wystąpił on w obronie Najwyższej Rady Wojennej, mówiąc, że działała w ramach kompetencji wojennych. Nie zawarto jeszcze pokoju, ponieważ odwlekali to republikanie. Podjęte działania były zatem konieczne i prawomocne. W tym momencie obie strony zakładały, że doniesienia są zgodne z prawdą, a wyciągane przez senatorów wnioski wynikały z ich stronnictwośći. Niemniej jednak to niezwykle założenie przyjęto w trakcie debaty nad rezolucją wzywającą do dochodzenia co do prawdziwości owego założenia. Ten przypadek dowodzi, jak trudno nawet ludziom z wykształceniem prawniczym powstrzymać się

od reakcji, zanim dojdzie do ustalenia faktów. Reakcja była natychmiastowa. Za prawdę uznano fikcję, bowiem owa fikcja była na gwałt potrzebna.

Kilka dni później oficjalny raport wykazał, że amerykańscy żołnierze nie dokonali lądowania na mocy rozkazu rządu brytyjskiego ani Najwyższej Rady Wojennej. Nie podjęli walki z Włochami. Dokonali lądowania na prośbę włoskiego rządu i po to, by chronić Włochów, a włoskie władze złożyły amerykańskiemu dowódcy oficjalne podziękowanie. Amerykańscy żołnierze nie prowadzili działań wojennych przeciwko państwu włoskiemu. Postąpili w myśl ustalonej w stosunkach międzynarodowych praktyki, która nie miała nic wspólnego z Ligą Narodów.

Areną działania był Adriatyk. Obraz tej areny w wyobraźni waszyngtońskich senatorów ukształtował – prawdopodobnie z zamiarem wprowadzenia ich w błąd – człowiek, którego nic a nic nie obchodził Adriatyk, ale któremu zależało na tym, by rozprawić się z Ligą Narodów. Senat zareagował na ten obraz wzmocnieniem różnic między poglądami obu partii na temat Ligi.

5

Nie jest tu kwestią istotną, czy w tym szczególnym przypadku Senat Stanów Zjednoczonych zachowywał się zgodnie ze swoimi standardami, czy też poniżej ich poziomu. Nie jest też istotne, czy wypadł korzystnie w porównaniu z Izbą Reprezentantów Stanów Zjednoczonych czy innymi parlamentami. Obecnie chciałbym się skupić tylko na ogólnoświatowym widowisku ludzi oddziałujących na swoje otoczenie w wyniku bodźców płynących ze swoich pseudootoczeń. Nawet bowiem po pełnym uwzględnieniu rozmyślnych oszustw nauka o polityce nadal musi wyjaśniać takie fakty, jak wzajemne ataki państw, z których każde jest przeświadczone, że działa w samoobronie, albo walkę dwóch klas, z których każda ma pewność, że przemawia w interesie ogółu. Możemy powiedzieć, że takie państwa czy klasy żyją w różnych światach. Trafniej mówiąc, żyją w tym samym świecie, ale myślą i czują w różnych światach.

Właśnie w kontekście tych partykularnych światów – prywatnych, grupowych, regionalnych, zawodowych, narodowych czy sekciarskich artefaktów – dokonuje się proces politycznego przystosowywania się ludzkości w obrębie Wielkiego Społeczeństwa. Nie sposób opisać ich różnorodności i zawichości ich struktury. Jednak te fikcje w ogromnym stopniu determinują ludzkie zachowania polityczne. Pomyślmy o około pięćdziesięciu suwerennych parlamentach, złożonych z co najmniej stu ciał ustawodawczych. Obok nich istnieje co najmniej pięćdziesiąt zgromadzeń regionalnych i miejskich, które wraz ze swymi organami wykonawczymi, administracyjnymi i ustawodawczymi stanowią formalną władzę na ziemi. Niemniej to nadal jedynie drobna część złożoności życia politycznego. W każdym bowiem z tych niezliczonych ośrodków władzy istnieją partie, a partie same są strukturami zakorzenionymi w klasach, odłamach społecznych, klikach i klanach; z kolei w ich obrębie działają poszczególni politycy, z których każdy stanowi jednostkowy ośrodek sieci powiązań, pamięci, strachu i nadziei.

W taki czy inny sposób, często z powodów z konieczności nieznanych, w wyniku dominacji, kompromisu albo wymiany przysług, z tych ciał politycznych płyną rozkazy, które wprawiają w ruch armie albo przynoszą pokój, wprowadzają przymusowy pobór do wojska, wyznaczają podatki, skazują na wygnanie czy kary więzienia, chronią własność albo poddają ją konfiskacie, zachęcają do pewnych przedsięwzięć, a zniechęcają do innych, ułatwiają albo utrudniają imigrację, ulepszają komunikację albo poddają ją cenzurze, ustanawiają szkoły, dają początek budowie flot, obwieszczają „programy polityczne” albo „objawione przeznaczenie”, wznoszą bariery gospodarcze, tworzą własność albo wywłaszczają, podporządkowują jeden naród innemu albo sprzyjają jednej klasie kosztem innej. W przypadku każdej z tych decyzji pewną wizję faktów uznaje się za rozstrzygającą, pewną wizję okoliczności przyjmuje się jako podstawę wnioskowania i bodziec dla uczuć. Jaką wizję – i dlaczego akurat taką?

Nawet jednak i to w żadnym stopniu nie oddaje prawdziwej złożoności owych światów. Formalna struktura polityczna istnieje w otoczeniu społecznym, gdzie mamy do czynienia z niezliczonymi

wielkimi i małymi korporacjami i instytucjami, dobrowolnymi i na poły dobrowolnymi stowarzyszeniami, grupami narodowymi, regionalnymi, miejskimi i sąsiedzkimi, których decyzji często nie odnotowuje żadne ciało polityczne. Na czym opierają się te decyzje?

Jak powiada Chesterton:

Współczesne społeczeństwo jest ze swej natury niestabilne, ponieważ opiera się na założeniu, że wszyscy będą czynili to samo z różnych powodów. [...] I tak jak w głowie skazańca może kryć się piekło zupełnie samotniczej zbrodni, tak samo w głowie – czy pod kapeluszem – podmiejskiego urzędnika może skrywać się otchłań całkiem osobistej filozofii. Jeden człowiek może być skończonym materialistą i uznawać swe ciało za upiorną maszynę wytwarzającą jego własny umysł. Może słuchać swych myśli niczym monotonnego tykania zegara. Jego sąsiad może być wyznawcą Chrześcijańskiej Nauki i uważać, że jego ciało jest jakby mniej realne niż jego cień. Może być nawet bliski uznania, że jego własne ręce i nogi są urojeniami – niczym węże pełzające w majakach pacjenta z *delirium tremens*. Trzeci człowiek może być z kolei nie wyznawcą Chrześcijańskiej Nauki, ale chrześcijaninem. Może żyć w bajkowym świecie, jak powiedzieliby jego sąsiedzi; sekretnym, ale opartym na mocnych fundamentach świecie pełnym twarzy i zjaw niezemskich przyjaciół. Czwarty człowiek może być teozofem – i najpewniej wegetarianinem; i czemuż nie miałbym sobie pofolgować, upatrując w piątym czciciela szatana. [...] Niezależnie od tego, czy uznamy taką różnorodność za cenną, czy też nie, tego rodzaju jedność jest chwiejna. Przeświadczenie, że wszyscy ludzie będą cały czas różnie myśleć, ale to samo czynić, jest wątpliwym przypuszczeniem. Tym samym społeczeństwo opiera się nie na wspólnocie albo przynajmniej na konwencji, ale raczej na zbiegu okoliczności. Czterech mężczyzn może się spotkać pod tą samą latarnią; jeden po to, by pomalować ją na kolor zielonego groszku w ramach wielkiej reformy miejskiej; drugi – by czytać w jej świetle brewiarz; trzeci – by ucisnąć ją w ślepych zapale, w przypiływie pijackiego entuzjazmu; a ostatni tylko dlatego, że latarnia w kolorze zielonego groszku to łatwe do

dostrzeżenia miejsce schadzki z ukochaną. Ale byłoby nierozsądnym spodziewać się, że będzie się to powtarzać każdej nocy [...]¹⁴.

W miejsce czterech mężczyzn pod latarnią moglibyśmy postawić rządy, partie, korporacje, stowarzyszenia, kręgi towarzyskie, rzemiosła i zawody, uniwersytety, sekty i narody całego świata. Pomyślmy o pośle uchwalającym ustawę, która wpłynie na losy odległych narodów, czy o mężu stanu podejmującym jakąś decyzję. Pomyślmy o konferencji pokojowej ustanawiającej na nowo granice Europy, o ambasadorze na obczyźnie próbującym ustalić intencje własnego i obcego rządu, o przedsiębiorcy korzystającym z koncesji w zacofanym kraju, o redaktorze żądającym wojny, o duchownym wzywającym policję, by poddała kontroli rozrywki, o bywalcach salonu klubowego dyskutujących o strajku, o członkiniach koła krawieckiego pracujących nad regulacją szkolnictwa, o dziewięciu sędziach wyrokujących, czy legislatura Oregonu ma prawo ustalać liczbę godzin pracy kobiet, o gabinecie ministrów zbierającym się, by rozważyć, czy uznać dany rząd, o konwencji partyjnej wybierającej kandydata do wyborów i przygotowującej program wyborczy, o dwudziestu siedmiu milionach wyborców oddających swoje głosy, o Irlandczyku w Corku, który myśli o Irlandczyku w Belfaście, o Trzeciej Międzynarodówce planującej przebudowę społeczeństw na całym świecie, o radzie nadzorczej, która musi się zmierzyć z postulatami pracowników, o chłopcu dokonującym wyboru kariery, o kupcu oszacowującym popyt i podaż w następnym sezonie, o spekulancie przewidującym rozwój sytuacji rynkowej, o bankierze decydującym, czy udzielić kredytu na nowe przedsięwzięcie, o reklamodawcy, o czytelniku reklam... Pomyślmy o Amerykanach wszelkiego sortu, którzy myślą o swoich wyobrażeniach na temat „imperium brytyjskiego”, „Francji”, „Rosji” czy „Meksyku”. Wszystkie te sytuacje mają wiele wspólnego z anegdotą Chestertona o czterech mężczyznach pod latarnią w kolorze zielonego groszku.

14 G.K. Chesterton, *The Mad Hatter and the Sane Householder*, „Vanity Fair”, January 1921, s. 54.

Zanim więc pogrążymy się w mroku niejasności co do wrodzonych różnic między ludźmi, skupmy się na niesłuchanie wielkich różnicach w ludzkiej wiedzy o świecie¹⁵. Nie wątpię, że istnieją znaczące różnice biologiczne. Dziwny byłby ich brak, skoro człowiek jest zwierzęciem. Jako istoty rozumne powinniśmy jednak wystrzegać się wyciągania jakichkolwiek wniosków ogólnych z porównywania zachowań, jeśli nie mamy pewności, że zachodzi mierzalne podobieństwo między środowiskami, na które zachowania te są reakcją. Byłoby to nader powierzchowne.

Pragmatyczną zaletą tej idei jest fakt, że umożliwiała ona nieodzowne zniuansowanie starego sporu o naturę i kulturę, znaczenie cech wrodzonych i środowiska. Pseudootoczenie jest bowiem hybrydą złożoną z „natury ludzkiej” i „uwarunkowań”. Jestem zdania, że to pojęcie dowodzi jałowości rozprawiania o tym, czym jest i zawsze będzie człowiek, albo o niezbędnych warunkach istnienia społeczeństwa na podstawie obserwacji ludzkich zachowań. Nie wiemy przecież, jak ludzie reagowaliby na realia Wielkiego Społeczeństwa. W rzeczywistości wiemy jedynie, jak zachowują się wobec czegoś, co można by słusznie nazwać bardzo ułomnym obrazem Wielkiego Społeczeństwa. Nie można wyciągać wiarygodnych wniosków o człowieku czy Wielkim Społeczeństwie w oparciu o takie dane.

Oto zatem zasadniczy punkt naszych rozważań. Przyjmujemy, że działania danego człowieka bazują nie na bezpośredniej i pewnej wiedzy, ale na obrazach, które stworzył sam albo których mu dostarczono. Jeśli w jego atlasie świat jest płaski, to nie będzie żeglował w okolicach tego, co uznaje za krawędź naszej planety, z obawy, by nie spaść z jej powierzchni. Jeśli na mapach widnieje źródło wiecznej młodości, to znajdzie się Ponce de León, który ruszy je odnaleźć. Jeśli ktoś wykopie żółty piach przypominający złoto, to przez jakiś czas będzie się zachowywał tak, jakby znalazł złoto. Sposób, w jaki ludzie wyobrażają sobie świat, w każdym

15 Por. G. Wallas, *Our Social Heritage*, New Haven 1921, s. 77 i nast.

poszczególnym momencie determinuje ich działania. Nie determinuje jednak tego, co osiągną. Determinuje ich trud, uczucia i nadzieje, ale nie ich dokonania i rezultaty działań. Na czym opierają wszystkie swe nadzieje ci, którzy najgłośniejsz obwieszczają swój „materializm” i pogardę dla „ideologów” – marksistowscy komuniści? Liczą na to, że propaganda uformuje grupę obdarzoną świadomością klasową. Ale czymże jest propaganda, jeśli nie wysiłkiem, by zmienić obraz, na który reagują ludzie – by zastąpić jeden wzór społeczny innym? Czymże jest świadomość klasowa, jeśli nie sposobem postrzegania świata? Czymże jest świadomość narodowa, jeżeli nie innym sposobem jego postrzegania? A „świadomość rodzaju” profesora Giddingsa – czyż nie jest procesem wiary w to, że pośród mnogości ludzi rozpoznajemy tych, którzy zaliczają się do naszego rodzaju¹⁶?

Załóżmy, że życie społeczne sprowadza się do dążenia do przyjemności i unikania bólu. Wkrótce okaże się, że wątpliwości budzi samo pojęcie „hedonista”, bo jeśli nawet przyjmujemy, że człowiek dąży do wymienionych celów, to nie możemy się uporać z kwestią, dlaczego uznaje, że taki, a nie inny sposób postępowania zapewni mu przyjemność. Czy za wyjaśnienie można uznać to, że człowiek podąża za głosem własnego sumienia? Jeżeli tak, to skąd wzięty się w jego sumieniu właśnie te konkretne drogowskazy? Czy tłumaczyłaby to teoria działania we własnym interesie gospodarczym? Ale jak wyjaśnić fakt, że ludzie tak, a nie inaczej pojmują swój interes? Dążeniem do bezpieczeństwa czy prestiżu, czy może do panowania albo może do tego, co mgliscie nazywa się samorealizacją? Jak ludzie pojmują swoje bezpieczeństwo, co uznają za prestiż, jak dochodzą do tego, jakie są środki panowania albo jaką ideę „ja” pragną urzeczywistnić? „Przyjemność”, „ból”, „sumienie”, „zawłaszczanie”, „ochrona”, „ulepszenie” czy „kontrola” – to z pewnością określenia odnoszące się do niektórych ludzkich działań.

16 W oryg. *consciousness of kind* – termin wprowadzony do socjologii przez zwolennika psychologizmu Franklina Henry’ego Giddingsa (1855-1931) w dziele *The Principles of Sociology* (New York 1896, s. 17). W polskiej literaturze przedmiotu termin ten pojawia się również w formie „świadomość gatunku” (przyp. red.).

Mogą istnieć instynktowne dyspozycje, które zmierzają ku takim celom. Jednak żadne określenie celu i żaden opis ukierunkowanych nań skłonności nie są w stanie wyjaśnić zachodzących w rezultacie działań. Sam fakt, że ludzie myślą w sposób teoretyczny, dowodzi, że ich pseudootoczenia, ich wewnętrzne obrazy świata, są jednym z elementów determinujących ich myśli, uczucia i działania. Gdyby bowiem związek między rzeczywistością a ludzką reakcją był bezpośredni i natychmiastowy, a nie pośredni i odroczoney w czasie, nieznanne byłyby wahania i porażki i (gdyby każdy z nas był równie doskonale dostosowany do świata jak dziecko do łona matki) Bernard Shaw nie mógłby stwierdzić, że – z wyjątkiem pierwszych dziewięciu miesięcy istnienia – żaden człowiek nie radzi sobie ze swymi sprawami równie znakomicie jak roślina.

Podstawowa trudność związana z adaptacją schematu psychoanalitycznego dla celów refleksji politycznej pojawia się właśnie w odniesieniu do tego związku. Freudystów interesuje nieprzystosowanie poszczególnych jednostek do innych jednostek i konkretnych okoliczności. Zakładają, że jeśli uda się usunąć wewnętrzne zaburzenia, to nie będzie większych wątpliwości co do tego, czym jest w oczywisty sposób normalna więź międzyludzka. Jednak opinia publiczna zajmuje się faktami znanymi jej jedynie pośrednio, niewidocznymi i zagadkowymi – faktami, w których nie ma nic oczywistego. Sytuacje, do których odnoszą się opinie o sprawach publicznych, są przedmiotem poznania tylko jako opinie. Natomiast psychoanalityk niemal zawsze zakłada, że otoczenie jest poznawalne, a jeśli nie poznawalne, to przynajmniej znośne dla każdego niezmaconego umysłu. Owo założenie stanowi problem opinii publicznej. Zamiast przyjmować poznawalne otoczenie jako coś danego, analityk rzeczywistości społecznej zajmuje się przede wszystkim tym, jak jest postrzegane szersze otoczenie polityczne i jak można by je trafniej postrzegać. Psychoanalityk rozpatruje przystosowanie człowieka do X, które nazywa otoczeniem; analityk rzeczywistości społecznej rozpatruje X, które nazywa pseudootoczeniem.

Ten ostatni, rzecz jasna, stale spłaca dług wobec nowej psychologii, nie tylko dlatego, że przy właściwym wykorzystaniu jej osiągnąć ów nurt w ogromnym stopniu pomaga ludziom uporać

się z rzeczywistością – niezależnie od natury jej wyzwań – ale również dlatego, że analiza snów, fantazji i racjonalizacji rzuca światło na sposób powstania pseudootoczenia. Jednak badacz nie może uznawać za swój probierz ani tego, co nazywa się „normalnym przebiegiem życia biologicznego”¹⁷ w ramach istniejącego porządku społecznego, ani przebiegu życia „wolnego od tłumiącego wpływu religii i od dogmatycznych konwencji” poza tym porządkiem¹⁸. Czym jest dla socjologa normalny przebieg życia w społeczeństwie? Albo przebieg życia wolny od tłumiących wpływów i konwencji? Konserwatywni krytycy z pewnością przyjmują jako założenie pierwszy typ, a romantycy – drugi. Jednak przyjmując jeden z owych typów jako założenie, traktują jako coś danego również całą rzeczywistość. W istocie jedni twierdzą, że społeczeństwo odzwierciedla ich ideę normalności, a drudzy utrzymują z kolei, że odpowiada ono ich idei wolności. Obie idee są jedynie publicznymi opiniami i choć psychoanalityk może je zapewne przyjąć jako probierze, socjolog nie może uznawać wytworów istniejącej opinii publicznej za probierze, które mógłby stosować w swej analizie też opinii.

7

Świat, z którym musimy się mierzyć w sensie politycznym, jest poza naszym zasięgiem, naszym polem widzenia i poza horyzontem naszego umysłu. Musi być eksplorowany, raportowany i wyobrażany. Człowiek nie jest arystotelesowskim bogiem ogarniającym całe istnienie jednym spojrzeniem. Jest tworem ewolucji, który jako tako zdolny jest objąć swym umysłem wystarczającą cząstkę rzeczywistości, by zapewnić sobie przetrwanie, i – z perspektywy czasu – pochwycić jedynie kilka chwil zrozumienia i szczęścia. Jednak ta sama istota wynalazła sposoby, by ujrzeć to, czego nie da się zobaczyć gołym okiem, usłyszeć to, czego nie usłyszy żadne ucho, by zważyć zarówno ogromne, jak i niewyobrażalnie małe

17 E.J. Kempf, *Psychopathology*, St. Louis 1920, s. 116.

18 Tamże, s. 151.

masy, by policzyć i wyodrębnić więcej obiektów, niż jest w stanie spałiętać jako jednostka. Człowiek uczy się widzieć swym umysłem ogromne obszary rzeczywistości, których nie byłby nigdy w stanie zobaczyć, dotknąć, wyczuć powonieniem ani usłyszeć. Stopniowo tworzy w swojej głowie wiarygodny obraz świata poza jego zasięgiem.

Te aspekty świata zewnętrznego, które dotyczą zachowań innych istot ludzkich, w tym zakresie, w jakim owe zachowania krzyżują się z naszymi, są od nas zależne albo nas interesują, możemy z grubsza nazwać sprawami publicznymi. Obrazy w głowach tych istot ludzkich, obrazy ich samych, innych, ich potrzeb, celów i wzajemnych powiązań to ich opinie o sprawach publicznych czy też publiczne opinie. Obrazy, na których opierają swe działania grupy ludzi albo jednostki działające w imieniu grup, stanowią Opinię Publiczną pisaną wielkimi literami. W następnych rozdziałach najpierw zajmę się niektórymi z powodów, które sprawiają, że obraz w umyśle tak często wprowadza ludzi w błąd w ich relacjach ze światem zewnętrznym. W owych rozdziałach rozważę najpierw główne czynniki, które ograniczają dostęp ludzi do faktów. Należą do nich cenzura, ograniczenia w kontaktach społecznych, stosunkowo niewielka ilość czasu, który można codziennie poświęcić na śledzenie spraw publicznych, zniekształcenia, do których dochodzi, ponieważ wydarzenia trzeba zmieścić w bardzo krótkich doniesieniach, trudności w opisie złożonego świata za pomocą ograniczonego zasobu słownictwa, a wreszcie lęk przed stawieniem czoła tym faktom, które zdają się zagrażać rutynie ludzkiego życia.

Następnie analiza zwróci się od tych mniej lub bardziej zewnętrznych ograniczeń ku temu, jak na ową strużkę informacji z zewnątrz wpływają nagromadzone obrazy, z góry powzięte przekonania i uprzedzenia, które decydują o interpretacji tych doniesień, wypełniają istniejące luki i wreszcie same w potężnym stopniu wywierają wpływ na ukierunkowanie naszej uwagi i naszą wizję rzeczywistości. Potem przejdę do rozważań nad tym, jak w przypadku jednostki ograniczone informacje z zewnątrz, uformowane w stereotypowy schemat, są utożsamiane z tym, co postrzega ona i odczuwa jako swoje interesy. W następnych częściach zajmę się

tym, jak opinie ulegają krystalizacji w tak zwaną Opinię Publiczną, w jaki sposób powstaje Wola Narodowa, Umysł Grupowy, Cel Społeczny czy jakkolwiek inaczej to nazwiemy.

Pierwsze pięć części stanowi opisową część tej książki. Po niej nastąpi analiza tradycyjnej demokratycznej teorii opinii publicznej. Sednem wywodu jest teza, że demokracja w swej pierwotnej formie nigdy nie zmierzyła się poważnie z problemem, który wynika z faktu, iż obrazy w ludzkich głowach nie odpowiadają automatycznie zewnętrznej rzeczywistości. Później, w związku z tym, że teoria demokratyczna podlega krytyce ze strony myślicieli socjalistycznych, rozpatrzę najbardziej rozwiniętą i spójną z tych krytyk: krytykę ze strony angielskiego socjalizmu cechowego. Moim celem będzie ustalenie, czy ci reformatorzy uwzględniają główne problemy związane z opinią publiczną. Dojdę do konkluzji, że – tak samo jak głosiciele tradycyjnej teorii demokratycznej – zupełnie pomijają te problemy, ponieważ zakładają, znów jak tamci, ale w kontekście znacznie bardziej złożonej cywilizacji, że jakimś tajemnym sposobem w ludzkich umysłach istnieje wiedza o świecie poza ich zasięgiem.

Dowodzę, że organy przedstawicielskie, czy to w sferze, którą zwykle nazywamy polityką, czy w przemyśle, nie są w stanie skutecznie działać, niezależnie od tego, w jaki sposób zostały wyłonione, jeśli nie istnieje niezależna organizacja ekspercka, która czyni niewidoczne fakty zrozumiałymi dla decydentów. Próbuję więc dowodzić, że jedynie poważne przyjęcie zasady, iż osobiste przedstawicielstwo trzeba uzupełnić przedstawieniem niewidocznych faktów, może nam umożliwić zadowalającą decentralizację i pozwolić nam odejść od nieznośnej i bezużytecznej fikcji, że każdy z nas musi wyrobić sobie miarodajną opinię o wszystkich sprawach publicznych. Twierdzę, że zamieszanie w kwestii prasy panuje, ponieważ zarówno jej krytycy, jak i apologety oczekują, by urzeczywistniła tę fikcję, by zrekompensowała to, czego nie przewidziała teoria demokratyczna, a czytelnicy oczekują, by ten cud dokonał się bez żadnych kosztów czy wysiłku z ich strony. Zwolennicy teorii demokratycznej uznają gazety za panaceum na braki ich teorii, tymczasem analiza natury wiadomości prasowych i gospodarczych podstaw dziennikarstwa zdaje się wykazywać, że

gazety w konieczny i nieuchronny sposób odzwierciedlają, a tym samym w mniejszym bądź większym stopniu pogłębiają pełną wad organizację opinii publicznej. W niniejszej książce dochodzę wreszcie do konkluzji, że jeśli opinie o sprawach publicznych mają być miarodajne, to powinny być przygotowywane dla prasy, a nie – jak rzecz ma się obecnie – przez prasę. Jestem zdania, że powinno to być w pierwszym rzędzie zadaniem nauki o polityce, która wywalczyła sobie przynależne jej miejsce dyscypliny kształtującej decyzje przed ich podjęciem, nie zaś pełniącej rolę apologetyczną, krytyczną czy sprawozdawczą po podjęciu decyzji. Próbuję wskazać, że w przypadku nauki o polityce złożone problemy, z którymi borykają się administracja publiczna i przemysł, stwarzają ogromną szansę dla rozwoju tej dyscypliny i jej służby interesom publicznym. Rzecz jasna, ufam też, że dzięki mojej książce niektórzy lepiej uzmysłowią sobie tę szansę i będą ją bardziej świadomie wykorzystywać.